



fot. J. Leśniewski



O każdej porze roku jest tu jesienią. Może sprawiło to zapach nieustannie ściejących się dymów, a może melancholijny nastrój pięciu młodych ludzi, dniem i nocą krążących się przy potężnych kopaczach tłaczących drewno.

W drodze z Przemyśla do Krasicy, między Prałkowcami a Dybawką, w asfalt wtopiła się podkowa. Trudno ją zauważać, bo blyszczy tylko wtedy, gdy poprzez leśne przesieki przedrze się promień słońca. W tym miejscu, między szosą a Sanem, stoją dwa drewianne wozy, pokrakaznie wsparcie na zniszczonych kołach. Pachnie tu drewnem i wilgocią.

W wozach — mieszkańców rzążą brudne wyrka i stopy, na których walają się okruchy chleba zmieszane z popiołem. Przy stole siedzi dwóch mężczyzn, czarnych od sadzy, jedzących przy pomocy noży konserwowe ryby. Trzech pozostałych pracuje przy paleniskach, dbając, aby utrzymać właściwą temperaturę, niezbędną przy produkcji drzewnego węgla.

Każdy przybysz jest bacznie obserwowany, gdyż obcych nie widuje się tu często. Nic dziwnego, na błotnistej polanie nogi zapadają się po kostki...

Mieszkańcy wozów przybyli z różnych stron Polski, nie znali się wcześniej. Skusiły ich le-

WŁODZIMIERZ STECIAK „PRZEMYSŁANINEM ROKU 1974”

Relacja z uroczystego zakończenia plebiscytu — na stronie 2



TYGODNIK SPOŁECZNY

NAKŁAD 12 810

ZYGIE PRZEMYSKIE

NR 12 (385)

ROK IX

19 MARCA 1975 R.

CENA 2 ZŁOTE

gandy o wysokich zarobkach i twardym, męskim życiu. Miała to być przygoda i okazja do zdobycia dużych pieniędzy — zwłaszcza że w innych brygadach pracują ponoć ludzie nawet z wyższym wykształceniem. Ale inne brygady mają lepsze warunki, mogą korzystać nawet z bieżącej wody i elektryczności (!) Co za luksus! Tutaj, zimą i latem, trzeba myć się w lodowej wodzie, wiadrami czerpaną z Sanu, wieczorami korzystać z wątłego światła świec, gorące posiłki spożywać tylko wtedy, gdy ma się czas i ochotę, aby rozpalić pod „kuchnią”, zbudowaną pod gołym niebem z czterech drewianych pali. Większą korzyść mają z niej lisy — przybłyđają, nocą podkradające się na pole, aby z „kuchennego kredensu” porwać kawałek nie zjeżdzonej przez człowieka ryby.

Tylko raz w miesiącu ogniska przestają dymić, pięciu leśnych ludzi zatrzaszkuje drzwi swych wozów (bo po cóż zamykać dokładnie, jeśli zlodziej mógłby się tu tylko wybrudzić) i wyjeżdża po wypłatę do firmy w Ustrzykach. Zjadają w mieście po trzy obiady, gorące i świeże, zakrapiają je wódką, starannie wymyci i wygoleni korzystają z uciech tak odlegiej dla nich cywilizacji. A po-

tem, w różowych nastrojach, wracają do swych wozów. I znów poprawiają ogniska, znośną drewno i tysiące litrów wody, dyżurują na zmianę...

Częściej nie chcą wyjeżdżać, nawet na zabawę, bo znów trzeba by się myć i przebierać, a z tym jest za dużo zachodu.

— Zresztą niech pan popatry — mówi potężnej postury młodzieniec, pokazując dlonie czarne jak ziemia. — Dopiero wczoraj je myłem i znów są jak smoła. Tu nie da się inaczej...

Spią w tym, w czym chodzą. W czarnych lachmanach, przesiąkniętych potem i dymem. Wieczorem rzucają się na łóżka, których wygląd łatwo można sobie wyobrazić, zmęczeni, umorusani, wiedząc, że w nocy też trzeba wstawać, by poprawić paleniska, gdy wiatr podrzyści płomień.

Wobec obcych są speszeni wyglądem swoim i swych „mieszkań” i może dlatego nie chcą zbyt wiele opowiadać o własnym życiu. Mówią tylko, że przed dwoma laty przyjechali tu dla wysokiego zarobku, a te-

raz, choć nie spełniły się ich nadzieję, trudno im stąd odejść. Złyli się z sobą, przyzwyczaili do pracy w warunkach, które u postronnego obserwatora wywołują przerażenie. Są kawalerami, nie oczekują na nich żony, rodzinę...

Czasem tylko, gdy samotność dokucza coraz bardziej — odgrążają się, że rzucają to wszysktko i piechotą popędzą do swych domów, bo za te same pieniądze mogą gdzie indziej żyć jak ludzie, jeść gorące posiłki, spać w jasnych sypialniach, myć się w łazienkach, schodzić w czystych ubraniach. A potem rogorodzenie mija, z gigantycznych palenisk bucha gorący dym, następnie porcje drzewnego węgla oczekują na odbiorców — i znów postanawiają przedłużyć swój pobyt. Jeszcze o tydzień, miesiąc, rok...

— Bo za taką pracę to przy najmniej człowiek żywem pojedzie do nieba. A jeśli nawet do piekła, to tam też dla takich jak my przedzej znajdziesz się jakoś fucha. Zna się już przecież robotę w ogniu...

JAN MISZCZAK

Skuteczna akcja milicji

Sprawcy zuchwałego rabunku w willi lekarza — aresztowani

Około godz. pierwszej, w nocy z 8 na 9 marca, w willi 23-letniego lekarza, dra Henryka Macheczyńskiego w Dubiecku, rozległ się dźwięk dzwonka. Usłyszała go kobieta, zatrudniona tu jako pomoc domowa. Nie zdziwiła ją ta nocna wizyta, ponieważ przypuszczała, iż ktoś potrzebuje może natychmiastowej pomocy. Gdy jednak wyszła do przedpokoju — ogarnęło ją przerażenie. Przy ścianie dojrzała bowiem sylwetkę zamaskowanego mężczyzny. W tej samej chwili dwóch osobników rzuciło się na nią, powaliło na ziemię i uciiskając szyję groziło uduszeniem. Zdążyła jeszcze krzyknąć, wzywając pomocy. Głos jej usłyszał tylko właściciel willi, śpiący w sypialni na pierwszym piętrze.

Uwagę ich zwróciły dwie metalowe kasety, szczególnie zamknięte na klucz. Domysiali się, że w nich właśnie mogły znajdować się pieniądze i biżuteria. Powalił je i natychmiast opuścili willę.

W kilkanaście minut później o zuchwałym rabunku powiadomiono komendę MO w Przemyślu.

Niezwłocznie na miejsce przestępstwa udała się grupa operacyjna, wyposażona w odpowiedni sprzęt. Funkcjonaliszm MO towarzyszył przewodnik WOP-u wraz z psem. Dokładnie opracowano plan działania, podejmując wszelkie czynności, które mogły naprowadzić na trop sprawców napadu. Akcję utrudniał brak rysopisów trzech bandytów. Mimo to, jeszcze tego samego dnia, w godzinach popołudniowych, udało się funkcjonariuszom MO ustalić miejsce pobytu poszukiwanych. W Dynowie zatrzymano dwóch spośród nich: 18-letniego Jana Buryca z Mysłowic i jego rownieśnika Krzysztofa Nowaka z Sosnowca. Trzeci przestępca, 23-letni Edward Malek z Pelczyce (woj. szczeciński) zbiegł. Roze-

slano już za nim listy gończe i jego ujęcie jest tylko kwestią czasu.

Zatrzymani rabusie szczegółowo opowiedzieli o przebiegu napadu, wskazali również miejsce, w którym zakopali owe kasety z wartością polskich i zagranicznych pieniędzy, cennej biżuterii, złotych monet o dużej wartości numizmatycznej, a także różnego rodzaju dokumentów. Z wyjątkiem niewielkiej ilości złotych, wszystkie skradzione przedmioty powróciły do właściciela.

Trzej przestępcy przyjechali do Dubiecka z konkretnym zamierzeniem obrabowania willi dra Macheczyńskiego. Naprzód usiłowali dostać się tam przez okno piwnicznego, ale próba nie powiodła się, gdy zamknięte były drzwi wi-

dace z piwnicy na korytarz. Wyjęli wtedy szybę w oknie werandy, dwóch z nich weszły do korytarza, trzeci natomiast stanął na ulicy przy furcie i zadzwonił, aby wywabić kobietę. Dalszy przebieg już znany...

Błyskawiczna akcja milicji, w wyniku której ujęto sprawców, zasługuje na słowa najwyższego uznania. Warto również dodać, że wiele pomocy funkcjonariuszom MO okazało społeczeństwo i za nią — za naszym pośrednictwem — komenda składa wszystkim serdeczne podziękowanie.

Fachowa i sprawną pracę milicji, poparta właściwą postawą społeczeństwa, jest zawsze gwarancją szybkiego i skutecznego działania sprawiedliwości. (m)

ZAKONCZENIE PLEBISCYTU NA PRZEMYSLANINA ROKU 1974

Skorzystaliśmy z gościnności klubu „Metalowiec” i tam, w ubiegłej sobotę, zorganizowaliśmy uroczysty finał plebiscytu.

„PRZEMYSLANINEM ROKU 1974” został prof. WŁODZIMIERZ STECIAK. Zgromadził on największą ilość punktów (4 580), przyznanych mu przez wypełniających plebiscytowe kuponów (wypełnięto ich do redakcji łącznie 2 002). Warto zaznaczyć, że w tym roku liczniej niż w latach poprzednich uczestniczyli w głosowaniu czytelnicy naszego tygodnika mieszkający stale poza Przemyślem — w Krakowie, Warszawie, Kielcach, Rzeszowie, Lublinie...

Pozostali pretendenci do szczególnego wyróżnienia — JAN JAWORNICKI i EDWARD ADAMSKI — otrzymali niewiele mniej punktów od zwycięzcy, co świadczy o właściwym doborze kandydatów.

Impreza podsumowująca plebiscyt zaszczyciła swoją obecnością m. in.: I sekretarz KMiP PZPR Zdzisław Cichocki, naczelnik miasta Mieczysław Mazurek, m. in. naczelnika powiatu Zdziśla.

W ołoszynie. Wśród przybyłych znajdowali się również: kierownik Wydziału Kultury Urzędu Miejskiego Marek Kulikowicz, przedstawiciele kierownictwa Zarządu Rejonu Przedsiębiorstwa PKP — I sekretarz KZ PZPR Edward Mazurek i zast. dyrektora Franciszek Petruch, „Przemyślaninem Roku 1973” — jachtowy kapitan ż. w. Henryk Jaskuła, wytypowani w drodze losowania (i nagrodzeni przez redakcję) nadawcy kuponów plebiscytowych — Jan Kocieba, Julian Opyszko i Wiesław Tyliński oraz wiele innych osób zaproszonych na imprezę.

WŁODZIMIERZ STECIAK, oprócz medalu „BRAZOWEGO NIEDZWIADKA” — którego autorem jest artysta plastyk Edward Kmieć — i oryginalnego dyplomu (wręczali je kolejno — I sek. KMiP Z. Cichocki i redaktor naczelny „Życia” Z. Ziembrowski), otrzymał nagrodę ufundowaną przez Wydział Kultury Urzędu Miejskiego. Dopylomy honorowe i nagrody przyznano także JANOWI JAWORNICKIEMU (nagroda Zarządu

Rejonu Przedsiębiorstwa PKP) i EDWARDOWI ADAMSKIEMU (nagroda redakcji).

Mitym akcentem uroczystości był mini-recital fortepianowy Edwarda Wolanina, dedykowany W. Steciakowi — pierwszemu nauczycielowi muzyki tego młodzietkowego pianisty i kompozytora.

...Inicjatywa redakcji — organizowanie plebiscytów na „Przemyślanina Roku”, które odbyły się już trzykrotnie — jest godna najwyższej pochwały. Ten sposób wyróżnienia stał się popularny wśród mieszkańców miasta i powiatu i przynosi trzeba, że stanowi piękną formę uznania za pracę zawodową i działalność społeczną... — powiedział m. in. Z. Cichocki, winszując zwycięzcy sukcesu, a obu pozostałym pretendentom — faktu znalezienia się w gronie najlepszych.

Uroczystość miała wiele wzruszających momentów. Zaliczyć do nich należy zarówno serdeczne gratulacje złotego W. STECIAKOWI przez H. Jaskułę — tryumfatora ubiegłorocznego plebiscytu, jak i wręczenie J. JAWORNICKIEMU upominku — wspaniałego indyjskiego flakonu — ufundowanego mu przez kolegów z pracy (donkonał tego Józef Katan), a także pełne niewieściego wdzięku życzenia dalszych sukcesów, które złożyła naczelnik gminy Dubiecko — Michałina Maśczakowa — swoemu kandydatowi do miana „Przemyślanina Roku” E. ADAMSKIEMU (kandydaturę tę zgłosiła wspólnie z I sekretarzem KG PZPR Henrykiem Skubiszem).

Jednym słowem — udany plebiscyt i udana kończąca go impreza.

LC

KOBIETY PIERWSZE



Konferencja Samorządu Robotniczego Zakładów Płyty Piśmieniowych postanowiła przyznawać wyróżniającym się pracownikom specjalną odznakę „Zasłużony dla ZPP”. Jako pierwsze, w wyniku specjalnej uchwały KSR, otrzymały je dwuioletnie pracownice przedsiębiorstwa: Ludmiła Ogielska i Jadwiga Jaszczyńska. Fot. TZ

FOLDER O KRASICZYNIE

Staraniem Wojewódzkiego Ośrodka Informacji Turystycznej w Rzeszowie wydano nowy folder — albumik o Krasiczynie. Autorem tekstu jest Jan Rożański, zdjęcia wykonali znani fotograficy — J. Fiszer i Z. Postępski, a całość opracował graficznie P. Kunce. Pod względem edytorskim folder prezentuje się okazale, co jest zasługą Krajowej Agencji Wydawniczej. Nakład albumiku 10 tys. egz., cena 8 zł.

PODWOJNY SUKCES

Sukcesem zakończył się wybór młodego przemyślanina w eliminacjach woj. XVI Olimpiady Wiedzy o Polsce i Świecie Współczesnym. Uczeń II klasy zasańskiego liceum Czesław Tyliński, jako zdobywca II miejsca, zakwalifikował się do udziału w eliminacjach centralnych. W czolówce zawodników znalazły się również drugi uczeń tej szkoły Paweł Kryszko, dzięki czemu przemyślicie II Liceum Ogólnokształcące im. Wł. Broniewskiego zajęło zespołowo pierwszą lokatę. Gratulujemy podwójnego sukcesu!

BĘDZIE PIASKOWNICA

Zakłady Automatyki „Mera-Polna” objęły nieformalny pa-

tronat nad Państwowym Domem Małych Dzieci przy ul. Słowiackiego. Nie spisywano wprawdzie żadnych porozumień, lecz kierownictwo tej placówki wychowawczej otrzymało solenne zapewnienia złożone przez sekretarza Rady Zakładowej oraz przedstawicielki komisji kobiet pracujących, że może liczyć na pomoc w rozwiązywaniu drobnych problemów. Jeśli wierzyć obietnicom, maluchy powinny niebawem otrzymać wymarzoną piaskownicę, zaś w przydomowym ogródku winna znaleźć się tej wiosny ziemia pod kwiaty.

BUDUJĄ GARAŻE

Korzystając z prawdziwie wiosennej pogody, jeszcze w styczniu br. orłowscy strażacy przystąpili do kopania fundamentów pod garaże. Inicjatorami czynu społecznego byli naczelnik OSP Bronisław Choma i komendant młodzieżowej drużyny Paweł Laxa. Prace przy budowie są już daleko zaawansowane, planuje się je zakończyć przed 19 maja. Inwestycję dotują PZU, Urząd Powiatowy i Urząd Gminy. Szacuje się, że wartość prac społecznych przy wznoszonym obiekcie wyniesie 35 tys. złotych. Młodzieżowe drużyny zadeklarowały ponadto uporządkować plac budowy. Nie braknie tu nawet kwietników.

OGNISKO MUZYCZNE

Przy Gminnym Ośrodku Kultury w Kaszycach powstało ognisko muzyczne. Zajęcia odbywają się dwa razy w miesiącu, uczęszczają na nie 15 chłopców i dziewcząt. Czynione są starania o zorganizowanie kapeli, we wsi jest bowiem wielu ludzi grających na różnych instrumentach i lubiących muzykę.

ski



WZMOŻONA PRACA KOŁA ZBoWiD w DUBIECKU

Przed zbliżającą się 30 roczną zwycięstwa nad faszyzmem aktywizują swoją działalność terenowe koła ZBoWiD. Jednym z lepiej pracujących jest koło w Dubiecku. Jego członkowie niejednokrotnie już dali się poznac, jako oddani społecznicy.

Koło, którego prezesem jest Franciszek Pantola, liczy 62 członków. Są wśród nich weterani walk na różnych frontach, m. in. pod Monte Cassino, o Wał Pomorski, a także w bitwie o Anglię. Warto wymienić nazwiska W. Skubisza, P. Sury, J. Furmana, F. Śliwińskiego, J. Dziedzica J. Miśniakiewicza, J. Pinkowicza i wielu innych, którzy sprawdzili się w boju oraz w pracy zawodowej i społecznej.

BEZPOŚREDNIE POŁĄCZENIE TELEFONICZNE Z RZESZOWEM

Dotrzymali słowa łącznościowcy i przed terminem wykonali swoje zobowiązanie dotyczące uruchomienia bezpośredniego połączenia telefonicznego Przemyśla z Rzeszowem. Od 20 marca br. przemyślici abonentni przez wykroczenie numeru kierunkowego 81 uzyskują możliwość wywołania potrzebnego im numeru w mieście wojewódzkim.

WYDZIAŁ OSWIATY I WYCHOWANIA URZĘDU POWIATOWEGO

w PRZEMYŚLU

ogłasza

PRZETARG NIEOGRANICZONY

na wykonanie robót elewacyjnych w budynku szkolnym przy ulicy Konarskiego 7 w Przemyślu.

Do przetargu mogą przystąpić przedsiębiorstwa uspołecznione, spółdzielcze i osoby fizyczne.

Oferty (w załakowanych kopertach), należy składać w sekretariacie Wydziału Oświaty i Wychowania Urzędu Powiatowego w Przemyślu ul. Waygarta 3.

Termin składania ofert do 26 marca 1975 r.

Kosztorys do wglądu w sekretariacie Wydziału codziennie w godzinach od 10 do 12.

Przetarg odbędzie się 29 marca 1975 r. w biurze Wydziału Oświaty o godz. 9.

Zastrzega się prawo wyboru oferenta oraz unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-1

NADANIE IMION



W USC w Przemyślu odbyła się, w obecności zastępcy naczelnika miasta mgra Zbigniewa Banasia, święcka uroczystość nadania imion BARTOSZOWI PIOTROWI KOPACZOWI synowi Ryszarda i Anny, PIOTROWI SEBASTIANOWI SZCZUROWI synowi Edwarda i Agnieszki, AGNIESZCE ELŻBIECIR HOŁOWIECKIEJ córce Franciszka i Stanisławy. W uroczystości uczestniczyli przedstawiciele rad zakładowych przedsiębiorstw, w których zatrudnieni są rodzice.

ROZPIEWANI



Przy Technikum Rolniczym w Nienadowie działają: zespół wokalny złożony z 8 dziewcząt i instrumentalny (4 chłopców). Inicjatorami powstania zespołów, a zarazem ich kierownikami są wychowawcy — małżeństwo Aleksandra i Bronisława Chrusciccy.

Młodzież występuowała z powodzeniem w kilku imprezach i konkursach. W ubiegłym roku w Wojewódzkim Przeglądzie Zespołów Artystycznych Szkół Rolniczych w Rzeszowie nienadowskie zespoły zdobyły czwarte miejsce.

Z udziałem 92 delegatów obradował XVII Sprawozdawczo-Wybiorczy Zjazd Powiatowy ZSL. Wśród zaproszonych gości znajdowali się m.in.: członek sekretariatu, kierownik wydziału organizacyjnego NK ZSL Bolesław Dyla k; prezes WK ZSL Franciszek Dąbał; I sekretarz KMiP PZPR Zdzisław Cichoński; przewodniczący PK SD Władysław Burnatowicz i naczelnik powiatu Zdzisław Więciak.

Jak na ludowców przystało (badź gospodarujących na wsi, badź pracujących w jednostkach świadczących usługi na rzecz rolnictwa) główny akcent w dyskusji położono na sprawy produkcji żywności, które po XV Plenum KC PZPR i VII Plenum NK ZSL nabraly szcze górnego znaczenia. Omawiano je na szerokim partyjnym forum podczas lutowego plenum instancji powiatowych KMiP PZPR i PK ZSL. Program jest i wspólna jego realizacja.

NIE MA ZIEMI NICZYJEJ. Obowiązujące od sierpnia ub. roku nowe przepisy w zakresie przejmowania ziemi w zamian za rentę zachęciły właścicieli szeregu gospodarstw bez następców do przekazywania gruntów na Skarb Państwa. Słuszna polityka, bo wszystka ziemia musi rodzić. Wykonil się wszakże nowy, dość powszechny problem: komu dać? Nie jest to pytanie pozbawione sensu, jako że najprościej byłoby oddać ją w użytkowanie kolkom rolniczym na tzw. ośrodku rolne, ale ten potencjalny nabycie patrzy za dużymi kompleksami, nie przejawia zbytniego zainteresowania szachownicą, która najczęściej spotykamy na naszym terenie. — **W ciągu dwóch lat istnienia gminy w Krzywej przejęto 14 gospodarstw, z których tylko niewielką część przekazano zespołowi, większość puszczone w dzierżawę** — mówił naczelnik gminy Ryszard Janczyszyn. O konieczności komasacji i budowie dróg dojazdowych do pól mówił także Franciszek Mliczek z Birczy, gdzie — przypomnijmy — przekazuje się najwięcej gospodarstw. Problem ten z ogromną jaskrawością występuje w Kuźminie, Sufczynie, Birczy i Birczy Starzej.

ZEBY PRODUKOWAC, TRZEBA INWESTOWAC — powiedzenie to znajduje w całej rozciągłości potwierdzenie w praktyce. Dość powiedzieć, że Bank Spółdzielczy należy obok

sklepów do najczęściej uczęszczanych placówek. W ub. roku przewinęło się przezeń 727 tysięcy interesantów czyli codziennie przed kasami bankowymi formowały się kolejki liczące w sumie 2700 osób. W roku 1974 Bank Spółdzielczy i jego oddziały na terenie powiatu przemyskiego wyasygnowały na pomoc inwestycyjną 135 mln złotych. Dla przykładu w gminie Orły wydatkowano 22 mln zł, otrzymując w tym samym okresie 66 mln zł pochodzących ze sprzedaży produktów rolnych skupionych na tamtym terenie. Warto bowiem odnotować, że Bank Spółdzielczy jest samowystarczalny, to znaczy, że środki pieniężne zebrane od ludności w pełni pokrywają potrzeby kredytowe.

W pierwszym rzędzie udzielamy pożyczek na budownictwo Inventarskie, które najszyciej procentuje — stwierdził dyrektor Banku Spółdzielczego w Przemyślu Józef Wasyliszyn.

ROLNIK Z CENZUSEM. Obecnie jeden człowiek zatrudniony w rolnictwie wytwarza żywność dla 6 osób, przewidu-

je się, że w r. 1990 w kolejce ustawią się 18 osób, zaś w roku 2000 zwiększy się ona do około 30 osób! Cyfry te nadobitniej obrazują rangę rolnictwa, konieczność maksymalnego wykorzystania ziemi. A tymczasem znaczne rezerwy tkwią jeszcze w zbyt nikim zainteresowaniu specjalizacją — gospodarstwo, gdzie wszystkiego po trochę nie może być wysokotowarowe. Powie ktoś, że nie ma warunków, lecz przecież 27 proc. ogólnego gospodarstwa liczy ponad 5 ha i tu są na pewno wykorzystane szanse! Dyrektor d/s kształcenia zaoznaczego przemyskiego TRL Aleksander Kędzior zadał sobie trud zrobienia pewnych porównań. Z jego wyliczeń wynika, że mamy w powiecie 10,5 tysiąca gospodarstw o powierzchni ponad 2 ha, a więc liczących się produkcyjnie, lecz równocześnie ledwie co piąty rolnik legitymuje się jako takim przygotowaniem zawodowym! Znamienne statystyka. Stosowane dotychczas różnorakie formy kształcenia dają rok rocznie blisko 1000 absolwentów. Tym sposobem, by mieć

kadrę z cenzusem, musielibyśmy prowadzić systematyczne szkolenie przez co najmniej 8 lat z rzędu. A przecież w grupie rolników do lat 45 trafiają się osoby nie mające nawet podstawowego wykształcenia! Jak rozwiązać ten problem? **Przed dwoma laty w Poznańskiem wprowadzono tytułem eksperymentu skoordynowane szkolenie w tzw. centrach doskonalenia rolniczego. Nasi specjalni od krzewienia oświaty rolniczej usilnie zabiegają, by od września br. na bazie Technikum Rolniczo-Lakarskiego zorganizować podobną rzeczą u nas.**

*

Przytoczone wypowiedzi sygnalizują z grubsza problemy poruszane w dyskusji, w której głos zabierało 12 osób.

XVII Zjazd Powiatowy ZSL — jak już wspomnieliśmy — miał charakter sprawozdawczo-wybiorczy. Godzi się więc odnotować, że prezesem Powiatowego Komitetu został Roman Szarek, jego zastępcami: Stanisław Bartnicki, Kazimierz Jedrzejowski i Marian Janowski, zaś sekretarzem Stanisław Bajda. W skład Prezydium PK ZSL weszli ponadto: Antoni Miara, Maria Guzdek, Franciszek Dorosz i Józef Wasyliszyn. Im to powierzono pieczę nad wykonaniem powiętej przez zjazd uchwały.

(alb)

ORMOWCY Z DUBIECKA



Z okazji 29 rocznicy ORMO w Dubiecku odbyło się spotkanie członków tej organizacji z kierownictwem Powiatowego Komitetu Społecznego ORMO, Komendy Miasta i Powiatu MO, władz partyjnych i administracyjnych.

Na zdjęciu: przewodniczący Powiatowego Komitetu Społecznego ORMO Jan Sura i komendant powiatowy ORMO Ryszard Dmitrzak dekorują medalem XXX-lecia Polskiej Ligi Zygmunta Maszczaka i Zdzisława Osztusa.

Fot. TZ

MILIONERZY

W dniu swego powstania, w sierpniu 1973 roku, Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna w Orlach dysponowała 7,5 ha gruntów, w bieżącym roku posiada 18 ha, za kilka lat areal powinien wzrosnąć do około 120 ha, głównie poprzez wykup ziemi lub też dzierżawę przejętych przez państwo gospodarstw w zamian za renty. To jednak dopiero przyszłość...

Mając niewiele pola musiano podjąć taki kierunek produkcji, który przynosiły jak największe zyski, umożliwiły maksymalnie intensywne wykorzystanie gruntów, zapewniły pracę możliwie najliczniejszej grupie ludzi. Wybór padł na warzywnictwo i ogrodnictwo — przede wszystkim z uwagi na sąsiedztwo miasta. Rozpoczęło się od kilku foliowych tuneli, w br.

pokrywają one powierzchnię o wielkości 3 ha, za rok 5 ha.

Jak nas informuje prezes spółdzielni Kazimierz Konieczny, wartość sprzedanej produkcji w 1974 roku wyniosła 700 000 złotych, w br. planuje się osiągnąć ponad 3 mln złotych, w 1980 roku powinna przekroczyć 80 mln złotych. Tak szybki wzrost wpływów

ze sprzedaży wymaga inwestycji. W br. przeznaczy się na nie 40 mln złotych, m. in. na budowę nowych tuneli krytych folią, szklarni, basenu do kiszenia kapusty, kiosków w Orlach i w Przemyślu i inne zamierzenia.

Rozmach prac prowadzonych w Orlach zadziwia i każe wiezyć, że ta młoda, niewielka spółdzielnia stanie się wkrótce

największym „ogrodnikiem” w Przemyślu. Zamierzenia rozwijają się tu „z głową”. Widomo na przykład, że ludzi do pracy przybywać nie będzie, stąd też nowe tunele są dwukrotnie większe od dotychczas stawianych. Można w nich bowiem wiele prac mechanizować. Ażeby zaspokoić rosnące wymagania konsumentów, a jednocześnie do maksimum wykorzystać warzywa i nie dopuścić do strat wynikających z niewłaściwego ich przechowywania, planuje się budowę suszarni i brykieliarni jarzyn. Oblicza się, że przy tak intensywnej gospodarce średni dochód brutto z jednego hektara winien przekroczyć 100 000 złotych.

(em)



Anna Dubanik z kwiatami przeznaczonymi na sprzedaż.



Tunel kryty folią RSP w Orlach.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA



go stopnia, że Ziemia znajdzie się w jego wnętrzu. To dlatego „...skazani na sny, wyciągają ręce/ grzeją je w cieple gasnącej już gwiazdy”; a więc w dosłownym ogniu, który „przepali dom nasz i pamięć”. Ale też ogień zostaje zrównany tu z czasem — „czciciele ognia” to równocześnie czciciele „bóstw czasu”. Utwór ten ponadto wskazuje adresata poezji (poezji w ogóle; co jest osobistym poglądem Piekły!):

szerzony ironicznie o: wolno mówić, że poeta zajmuje miejsce wybrane, miejsce „bez miejsca”, gdzie nie ma „rzeczy, czasu i przestrzeni”. Takie wsytuowanie pozwala autorowi na swobodną manipulację czasem, który funkcjonuje w omawianych wierszach jako... sprawca przemijania. Oto parę typowych przykładów: „Był, żył, przeminął chłopiec niekochany”, „Snij słowo nigdy, snij je nocą gwiazdną”, „Wszy-

rzana o kłamstwo, a więc, że powinność artysty jest raczej pokazywać drogę dochodzenia do prawdy, niż sama prawdę. Ta opozycja (względem choćby Awangardy Krakowskiej) jest świadomą. Wskazuje na to przymiotnikowość tej poezji; przymiotnik jest tą częścią mowy, którą autor „Ognia” wprost ukochał. I nie bez powodów, gdyż przymiotnik to taki „element” wiersza, który starzeje się najpierw. Cóż za perfidia nym słońcu”, „Z ławki” — ale szczerłość niniejszego szkicu nie pozwala na ich analizę. Natomiast warto chyba zwrócić jeszcze uwagę na poemat „Liczę szczęśliwych”, do którego pasuje epitafium przemysko-trojański. Poemat jest satyrą na mieszkańców i demaskuje duszną atmosferę półnych lat sześćdziesiątych. Pod koniec utworu autor wpada w ton Nestora, mądrego nauczyciela z Ilidze, pytając: „powiedziecie mili-

Tadeusza Piekły konszachty z czasem

Drugi tomik wierszy Tadeusza Piekły*) zbyt długiego dojrzewał w poetyckich sadach Wydawnictwa Lubelskiego; spadał ów owoc na stół czytelnika aż dziewięć lat. Tyle akurat trwała wojna trojańska, też zakończona ogniem — i jeśli ta zwłoka w czasie ma mieć jeszcze coś wspólnego z książką Piekły, to chyba to, że jej głównym bohaterem jest właśnie CZAS. No i gdy już jesteśmy przy związkach z Troją: poetyka skamandrycka wyraźnie tym wierszem patronuje.

Zwłoka nie wyszła książce na dobrze. Widać, że autor wymieniał wiersze i zmieniał jej układ i miast zwartej kompozycji otrzymaliśmy ZBIÓR, który mimo to wywołuje jednak wrażenie całości. Tytuł z poczatku wydaje się być tylko intencją i dopiero wiersz ostatni, tytułowym, sprawę wyjaśnia. Otóż ogień w tej poezji jest między innymi symbolem czasu. Czas zaś to obsesja Piekły; temat i niemal adresat jego wierszy, ba, jak się okaże, nawet sojusznik.

Wiersz „Ogień” odwołuje się do znanej teorii kosmologicznej, według której Słońce powiekszy kiedyś swoją objętość do te-

„...trwał będzie lot wiersza// lot niewidzialny, bez celu i treści// Lot do nikogo” oraz wyjaśnia absurdalność poczynań ludzkich, będących porządkowaniem chaosu: „Porządek wszelki naszym snem jest tylko// Snu tego prawem”. Totalny pesymizm zostaje tu niejako usprawiedliwiony: jeżeli nie można porządkować, to nie można wartościować, lecz gdyby były możliwe te działania — to w imię czego? „Ptak wiersza leci lotem nieruchomym”, do nikogo. Nie ma nawet Boga, ni choćby próby jego szukania (a jeśli nawet bogowie istnieją, to „trwają w naszym śnie”, lecz zaraz okazuje się, że SEN oznacza życie, a więc są to bogowie nie mający wpływu na życie pośmiertne: „lecz cóż po bogach tym, którzy już nie śnia”) — jak w klasycznej poezji metafizycznej.

Ale przecież „Ogień” jest w końcu porządkiem (bo dało się go napisać!) — jak to możliwe? Bierze się to stąd, że „poeta mówi z miejsca wybranego”. Tak więc problem z kręgu filozofii egzystencjalnej (rodem jeszcze z „Biesów” Dostojewskiego: „jeżeli Boga nie ma to wszystko wolno”) zostaje po-

stko w czasie minie”. Jak widać, Piekło przypomina stare komunały o przemijaniu i należy dodać, iż czyni to przy pomocy również starych środków, w żadnym wierszu nie pozwalając sobie na ryzyko eksperymentu formalnego. Bynajmniej nie jest to zarzut, a stwierdzenie faktu — zresztą poeta z kpiną mówi o „czcicielach zmienności”, co by świadczyło, że taką postawę przybrał.

Chyba dlatego wszystkie te wiersze są OPISAMI sytuacji już przeżytych, zrozumianych i ustalonych. Pokazują one gotowe prawdy (w rodzaju: „sprawy poważne są coraz śmieszniejsze”, „Co pozostało za krawędzią czasu? Jałowe ziarno słów” — nie widzimy wszakże jak poeta do tych stwierdzeń dochodzi; choć wiadomo, że sytuacje opisane musiały być przed tym przebyte dialektycznie, i że jednoznaczny zapis jest WYBOREM z pomiędzy co najmniej dwu przekazanych sobie twierdzeń. Według Przybosia już nawet SŁOWO „tyle znaczy — ile przeczy”.

Lecz Piekło ignoruje ten po-gład, więcej, ignoruje kanon, mówiący, że w dzisiejszych czasach także i sztuka jest podej-

pesymizmu (świadomie samobójcza); Piekło zdaje się mówić: jeśli piszę „do nikogo”, jeśli MUSZE pisać — to będę tak pisał, by czas zniszczył moje dzieło jak najszybciej.

W wierszu „Z ławki IV” czytam: „Czas, który pod te stoły ściele, martwieje...” Jest to oczywiste nawiązanie do eliotowskiego: „chciałbym, aby o mnie zapomiano”. W taki sposób czas staje się sojuznikiem poety, czy też odwrotnie...

Czemu zatem tytuł książki nie brzmi „Czas”? Okazuje się, że sprawa ma związek z pierwszym tomikiem Piekły pt. „Próba elipsy” — nawiązującym, jeśli się nie myle, do idei wiecznego powrotu Nietzschego, mówiącej o kolistości światów, które odradzają się w powielanych POŻARACH. „Ogień” byłby tedy ukonkretemaniem poprzedniego tytułu (który, mówiąc szczerze, ledwie pozwalał na takie domysły).

— * —

Mionym akcentem tomiku są „wiersze przedmioty” — „Tryptyk uliczny”, „Tryptyk ze światłem”, „W peł-

tutejsi poeci// co was tak dręczy i co w was tak śpiewa// na swojską nutę” — dalej zaś pisze o Muzech tych poetów, dziewczynach, które „w piecach palą, myją korytarze”. (Jest to jeszcze jedno przeciwieństwo Przybosia, który w wierszu „Ręce sprzątaczek” wznosi: „nie ulę szorstkim od szorowania” rękom, czyniąc ze sprzątaczki rodzaj muzy, a w każdym razie istoty, przed którą „z pokory spuszcza powieki”.

Należałoby, wobec dwukrotnie powtózonego TAK zapytać JAK (na jaką nutę) śpiewa w Tadeuszu Piekle? Ale, jak się rzekło, brak miejsca nie pozwala już na to — a czytelnik, gdy zechce, sam sobie odpowie. Oczywiście, jeśli księgarnie przemyskie postarają się o odpowiednią ilość egzemplarzy „Ognia”.

ROMAN LIS

*) Tadeusz Piekło — „Ogień”, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1974. Nakład 600 + 262 egz., str. 31, cena 10 zł.

— Wchodząc do mieszkania poczułem zapach krwi. Na środku izby leżała matka. Zginęła chyba pierwsza. Za szyję obejmowała ja, już nie żyła, córka. Na łóżku, oparty o ścianę, z przestrzeloną głową, leżał syn...

Wspomnienia Jana Koldziejczyka, Franciszka Witkiewicza, Ludwika Lorenowicza i Tomasza Czekierdy z lat hitlerowskiej okupacji i wydarzeń związanych z pacyfikacją Kaszyc stanowiły istotny element wieczornicy zorganizowanej w Wiejskim Domu Kultury w Kaszycach z okazji 32 rocznicy wymordowania przez hitlerowców (7 marca 1943 roku) 136 mieszkańców tej wsi.

Bardzo nastrojowa, a zarazem prosta dekoracja, odpowiednio dobrana poezja i muzyka zrobiły na licznie przybyłej publiczności wrażenie. Kaszczanie pamiętała o ofiarach wojny i uroczyście częsz zawsze rocznicę pacyfikacji, zdając sobie sprawę z tego, że ofiara krwi nie poszła na marne, gdyż z walki i męczeństwa narodu odrodziła się nowa Polska.

W wieczornicy społecznie wystąpili: Janina Górska i uczennice szkoły podstawowej (recytacje), Marek Kulikowicz (fortepian), Bogumiła Herdzik (konferansjerka)

W przygotowaniu imprezy kierownictwu Gminnego Ośrodka Kultury z pomocą przyszli instruktorzy PDK w Przemyślu.

SPRAWIEDLIWOŚĆ WINNA DZIAŁAĆ SZYBKOK

Zarząd Koła Zrzeszenia Prawników Polskich przy Sądach i Prokuraturze w Przemyślu, zorganizował otwarte zebranie celem zapoznania miejscowych prawników z treścią Uchwały Zgromadzenia Ogólnego Sądu Najwyższego z dnia 15 lipca 1974 roku w sprawie dalszego podnoszenia poziomu i sprawności postępowania sądowego.

Myślą przewodnią uchwały jest usprawnienie procesu sądowego w sprawach cywilnych i karnych oraz z zakresu prawa pracy i ubezpieczeń społecznych w taki sposób, aby — przy pełnym zagwarantowaniu praw stron i ich przedstawicieli oraz wykorzystaniu ustawowych możliwości — skrócić występującą często przewlekłość postępowania we wszystkich fazach procesu i przez to zmniejszyć jego spłeczeńskie koszty.

Zalecając szybkie, w ramach obowiązujących przepisów, dokonywanie poszczególnych czynności — uchwała mocno akcentuje konieczność dochodzenia prawdy jako dominującej zasady w procesie sądowym. Ma ona duże znaczenie dla doskonalenia społecznej funkcji prawa i prawidłowego kształcenia praktyki nie tylko sądów, ale również innych organów. Konsekwentna realizacja uchwały przyczyni się niewątpliwie do podniesienia poziomu orzecznictwa i po-prawy sprawności postępowania.

Złożoność funkcji wymiaru sprawiedliwości powoduje, że o efektywności pracy sądów decydują nie tylko wysiłki przez nie podejmowane, lecz w dużej mierze należące do działalności prokuratury, adwokatury, radców prawnych — bezpośrednio z sądami współpracującymi, a także praca tych organów, które pośrednio przygotowują określone fazy procesu; w tym ostatnim przypadku chodzi w szczególności o Milicję Obywatelską, administrację państwową i gospodarczą, organizacje społeczne.

Zalecenia dotyczące szybkości i ekonomii postępowania są wstępny, ale zarazem podstawowy warunek podnoszenia poziomu i sprawności w działalności sądów oraz organów ścigania.

Szybkość postępowania ma doniosłe znaczenie zarówno ze względu na poszanowanie praw przysługujących stronom występującym w procesie, jak i na dobry wymiar sprawiedliwości.

ALBIN CZAK
prokurator powiatowy



Dzień pacyfikacji Kaszyc, 7 III 1943 roku wspominają: Jan Kołodziejczyk, Franciszek Witkiewicz i Ludwik Lorenowicz.



Janina Górska.

PLAŻA NAD LETĄ

jak abym wrócić mógł niespostrzeżenie
do miejsca otwartych
zastawiam martwe sidła pułapki i gloszę
radość synoną

głębokie było miłowanie rzeczy
(spłonęły nago gdy powróciła fala do rodzinnych mórz)
gdy powiernikiem naszym cień popiół i rdza
lub te kreślone ryby i szkielety
rzekę nie szpital widziałem dziś rano
leżąc na linie

powiedz czy w kobietę
można by zakląć tę poranną sól
lub krótką rokosc co ją tak wykreśla

ze słów mi znanych
to kalectwo
pacierz

już dziecko toczy swój kamik radosny
zaranki minął a plaża uciąż pusta
niebo nad letą wygląda inaczej

HISTORIA

STANISŁAWA TEMBERSKIEGO ZWIĄZKI Z PRZEMYSŁEM

Do liczniego grona znanych i wybitnych postaci polskiej nauki i kultury, związanych z naszym miastem, należy niewątpliwie Stanisław Temberski – historiograf Akademii Krakowskiej w drugiej połowie XVII wieku.

Niestety, nic nie wiemy o jego młodości. Jego kariera naukowa w krakowskiej Almatris rozpoczęła się na początku lat trzydziestych XVII stulecia. W roku 1635 S. Temberski został bakalarzem na wydziale Artium (nauk wyzwolonych), gdzie w pięć lat później otrzymał stopień magistra. Wkrótce został również doktorem filozofii, z której to dziedziny nauki prowadził wykłady (w oparciu o Arystotelesa).

Lata 1641–1643 spędził w Padwie, gdzie studiował prawo. Po powrocie kontynuował pracę naukową w Krakowie.

W roku 1646 otrzymał święcenia kapłańskie (piastował m. in. funkcję kanonika parafii św. Anny w Krakowie). Mimo obowiązków kapłańskich nie przerwał pracy na uniwersytecie. Od 1650 roku pełnił funkcję dziekana wydziału filozoficznego. W czasie potopu szwedzkiego miał swój chwalebny udział w oporze Akademii wobec najazdów.

W słynnym sporze Akademii z biskupem krakowskim Gembickim (uczelnia walczyła o ograniczenie władzy biskupiej w stosunku do uniwersytetu, o zachowanie niezależności, swobody w pracy dydaktycznej) Temberski był jednym z głównych adwokatów biskupa. Zaważyło to w decydującym stopniu na jego dalszych losach. Opuścił wkrótce Kraków i w roku 1658 zjawił się w Przemyślu, aby objąć wakujące stanowisko kanonika.

W dowód uznania dla jego działalności naukowej, Michał Korybut Wiśniowiecki przyznał mu tytuł sekretarza królewskiego, potwierdzony przywilejem w roku 1669.

S. Temberski był autorem kilkunastu, przeważnie łacińskich dzieł, których większość została wydana drukiem. Wyjątkową wartość przedstawiają jego roczniki (Annales) dziejów Uniwersytetu Jagiellońskiego, obejmujące lata 1647–1656 oraz 1667–1672, przy czym te ostatnie powstały zapewne w Przemyślu. Niewykłuczone, że pisał również w latach 1657–1666, ale nie udało się odnaleźć rękopisu (być może zaginął). Roczники, pomimo stronniczości i pewnych rozwolekości, zaliczane są do podstawowych źródeł przy badaniu historii Polski i Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Stanisław Temberski zmarł w Przemyślu w roku 1679. Spędził w tym mieście, z niewielkimi przerwami, 21 lat życia. W nim też powstała znaczna część prac tego zasłużonego naukowca. Jego działalność, w aspekcie pobytu w Przemyślu, predestynuje go niewątpliwie do miana przemyślanina, o którym należy pamiętać.

ZDZISŁAW BESZ

BIESZCZADZKIE MUZEUM PRZYRODNICZE ZAPRASZA...

Rozpoczęło się w 1968 roku od przekazania miasta odpowiednio spreparowanej i wypchanej skóry niedźwiedzia, który – z uwagi na zagrożenie otoczenia i szkody wyrządzane hodowcom – musiał być zabity. Za przykładem pierwszego ofiarodawcy poszli inni myśliwi, polujący w Bieszczadach. Preparowaniem i wypchaniem skór wilków, dzików, rysi i innej zwierzyny zajął się Instytut Zoologiczny w Warszawie. Ziarnko do ziarnka... i tak powstało w Ustrzykach Dolnych – Bieszczadzkie Muzeum Przyrodnicze.

Kiedy placówkę przejęło pod swój patronat państwo, znalazły się pieniądze na zakup innych okazów (m. in. bogatego zbioru entomologicznego), zatrudniono pracowników, a w 1974 roku przystąpiono do budowy specjalnego budynku dla muzeum (obecnie mieści się ono „katem” w kilku pomieszczeniach Powiatowego Domu Kultury). Za trzy lata obiekt będzie gotowy i wówczas placówka obejmie zasięgiem swego działania całe Podkarpackie.

Tym, którzy w ramach wiosennych wycieczek wyruszają w Bieszczady, radzimy ODWIEDZIĆ TAMTEJSZE MUZEUM PRZYRODNICZE, a dla zachęty prezentujemy kilka okazów zwierząt w nim eksponowanych.



Fot. T. ZIEMBOLEWSKA



SZCZĘŚLIWEGO NOWEGO ROKU

film

CLAUDE LELOUCH – twórca 15 filmów fabularnych, z których co najmniej 5 odniósł wielkie sukcesy kasowe, znajduje się w czolowych kilkunastu współczesnych reżyserów, których nazwiska stają się magnesem dla widzów. I chociaż krytycy nie szczędzą mu gorzkich uwag (atakując za zbyt uleganie modzie, kokietowanie „ładnymi” obrazami i sentymentalną akcją), to jednak nikt nie odmawia 38-letniemu dziś Lelouchowi, ani talantu ani zajmowania pozycji w świecie filmowym.

— Komuś, kto nigdy nie widział żadnego z moich filmów, a chciałby sobie na mój temat wyrobić opinię, poradziłbym zoba-

czyć właśnie „Szczęśliwego Nowego Roku”. Przedtem robilem filmy akcji, filmy o miłości i filmy o przyjaźni. Tutaj połączyłem wszystkie gatunki. To jakby syntezą mojej dotychczasowej pracy, moje świadectwo ukończenia studiów. Podsumowanie tego, czego się nauczyłem. Teraz naprawdę zaczęne robić moje własne kino — zwierzał się Lelouch w jednym z wywiadów.

W głównej roli — włamywacza Simona — występuje Lino Ventura, aktor znany przede wszystkim, jako wykonawca ról „twardych” mężczyzn, policjan-

tów lub gangsterów. Partneruje mu subtelna i wyrafinowana Francoise Fabian (antykwariuszka), od czasu filmu „Moja noc u Maud” należąca do najwyżej cenionych bohaterek kina psychologicznego. Trzecią czolową rolę: wspólnika Simona, włamywacza Charlesa — gra Charles Gerard, odkryty przez Leloucha w latach 70-tych. Debiutował w „Lobuzie” (1970), wielki sukces odniósł w kolejnym filmie tego reżysera „Smic. Smac. Smoc”.

„Szczęśliwego Nowego Roku” to film barwny, opracowany w na-





Koszykarze SP nr 3 mistrzami województwa

Po zwycięstwach w turnieju miejskim, a następnie strefowym — zespół koszykarzy ze Szkoły Podstawowej nr 3 w Przemyślu zdobył pierwsze miejsce w rozgrywkach finałowych o mistrzostwo szkół podstawowych (rocznik 1961 i młodsi), które odbyły się w Rzeszowie.

W finale startowało 8 drużyn, wśród których bezkonkurencyjni okazali się przemyślanie. Sukces ten jest w dużej mierze zasługą sprawnie pracującego Szkolnego Ogniska Sportowego, gdzie grupę koszykarzy z „trójki” przygotowywał Wiesław Dembski.

Warto również odnotować, że dwa zawodnicy mistrzowskiego zespołu — Andrzej Babski i Józef Stysiak — zdobyli drugie i trzecie miejsce na liście najlepszych strzelców. Oprócz nich w drużynie triumfatorów wystąpili: Krzysztof Harczuk, Andrzej Jaromij, Walerian Beraś, Wiesław Urbańczyk, Jan Pytlak, Wacław Chabko, Bogdan Miśniak i Wacław Mazur.

(J)

Złota odznaka dla strzelców „Polnej”

W bieżącym roku RWKS „Polna” obchodzi 40-lecie swojej działalności. Z tej okazji odbędzie się w Przemyślu wiele imprez sportowych. Kulminacyjne dni obchodów jubileuszu tego zasłużonego klubu przypadną na 20–22 lipca. Już teraz jednak zarząd Polskiego Związku Strzelectwa Sportowego — w uznaniu zasług w rozwoju tej dyscypliny — odznaczył klub honorową złotą odznaką.



Cień

Z tekstu znanej piosenki wynika, że dobrze jest mieć sąsiada. Na zasadzie argumentu a contrario — nieźle jest też mieć sąsiadkę. Najlepiej, żeby była ona młoda i zgrabna.

Bogdan N., gdy sprowadził się do nowego mieszkania, już pierwszego wieczoru dojrzał w oknie vis-a-vis cień o kształtach zdecydowanie niewiejskich. Był to tylko cień, niestety, bo okno zakrywała stora, weale nie muślinowa.

Bogdan N. tak się w to oko zapatrzył, że nie dałoby się go stamtąd oderwać nawet przy pomocy traktora wygranej na loterii „Centrum Zdrowia Dziecka”. Od tej chwili, każdego wieczoru pilnie obserwował upatrzony okno i prawie nigdy nie spotykał go zawsze.

Jeśli nawet ktoś zakochałby się w cieniu, to byłaby to miłość zdecydowanie platoniczna, a Bogdan N. był akurat w takim wieku, że platoniczne uczucia miał już

za i jeszcze przed sobą. Chciał więc miłość urzeczywistnić, a każdy przyzna, że z takiej odległości i przez taką storię jest to mocno utrudnione...

Patrzał więc nie tylko wieczorem w okno, ale także rano w bramę sąsiedniej kamienicy, aby rozpoznać obiekt swych westchnień, już ucieleszczyony. Jak na złość jednak z bramy wychodziły przeważnie same staruszki, kilku mężczyzn z teczkami i dość tłuste niewiasty. Pan był więc zawiedziony, a na tyle nieśmiały, że przez myśl mu nie przeszło, żeby pójść do tajemniczej sąsiadki i wyznać jej całą prawdę o swej trosce o niezmiernie i sercu gorącym.

Męczył się ten Bogdan okrutnie, a każdy dzień włókną się w nieskończoność, w oczekiwaniu na wieczorny seans okiennego fotoplastykonu.

I byłby pewnie biedak szczer z troskoty, gdyby pewnego popołudnia nie zo-

baczył uroczej dziewczyny, wychodzącej z bramy sąsiedniej kamienicy. Nie wytrzymał nerwowo, wybiegł na ulicę, podszedł do nieznajomej i jak w transie opowiedział jej o swych cierpieniach.

— Czy to na pewno panie widuje przez okno? — zapytał na zakończenie opowieści.

— A ładnie to tak podglądać? — pytałem odrzekło dziewczę?

Ostatecznie ustalili, że nieładnie, ale na kawę poszli. Przy drugiej butelce wina (jednak wina, nie kawy) zaprzyjaźnili się już na tyle, że on mówił do niej per Marzenko — kochanie. Później odprowadził ją pod sąsiadnią bramą chciąc wejść do mieszkania, ale Marzena W. powiedziała, żeby nie był taki ryblicowiec, gdyż przyzłotność wymagała odczekać przy najmniej kilku dni. Począwał więc panią w ręczkę i pobiegł do swoego pokoju, aby przez okno pozwolić jeszcze jej cień. Niestety, tego wieczoru w oknie nie zapaliło się światło...

◆ * ◆

Po kilku tygodniach znajomości, zamienionej już zresztą w miłość najprawdziwszą, Bogdan N. domagał się wpuszczenia go do jej pokoju, względnie wizyty Marzena w jego kawalerce. Dziew-

Podczas obrad XVI Powiatowego Zjazdu Zrzeszenia LZS podsumowano dwuletni dorobek w zakresie upowszechniania kultury fizycznej i sportu na przemyskiej wsi.

Aktualnie działalność prowadzi 77 kół i jeden LKS, które w swoich szeregach zrzeszają 4 990 członków. Zorganizowano około 3 000 imprez, w których startowało 73 tys. zawodników. Wieliscy sportowcy naszego powiatu uprawiają 11 dyscyplin, a 45 drużyn występuje w rozgrywkach klasz. „C”, „B”, „A”, międzwiojskiej i I ligi indywidualnej (zapasy). Powiatowe Zrzeszenie LZS było organizatorem wielu kursów szkoleniowych i sędziowskich. 107 osób otrzymało uprawnienia do pro-

Udany start narciarzy

W Brzegach Górnego, na stoku Magury Małastowskiej rozegrano mistrzostwa województwa w narciarstwie alpejskim. Obok 200 zawodniczek i zawodników z klubów bieszczadzkich i podkarpackich w imprezie z powodzeniem uczestniczyła grupa „alpejczyków” z „Polnej”. W slalomie gigancie junior W. Klysz zdobył 3 miejsce. W slalomie specjalnym wśród juniorów młodszych triumfał jego kolega klubowy — M. Cypruś, a Z. Bobko został wicemistrzem województwa seniorów.

Tadeusz Bąk pierwszy w Kościanie

W Kościanie rozegrany został ogólnopolski turniej klasyfikacyjny roczników spartakiadowych w zapasach w stylu wolnym. Na starcie stanęło 170 zawodników z 35 klubów, a wśród nich również młodzi zapasnicy z LKS „Żurawianka”. Najwartościowski rezultat zanotował Tadeusz Bąk. Startując w wadze do 48 kg pokonał on wszystkich rywali przez położenie na łopatki, co jest niemal ewenementem w tego typu imprezach. Warto nadmienić, że T. Bąk został powołany do grupy najlepszych zapasników w kraju i objęty szkoleniem centralnym. (Wa-B)

Henryk Skowronek zwycięża w kolarskich przejazdach

W Rzeszowie młodzicy i juniorzy „Polnej” startowali w gronie 70 zawodników z 8 klubów na mistrzostwach okręgu w przejazdach kolarskich.

W grupie młodzików — na trasie 9 km — jako pierwszy minął metę przemyślanin Henryk Skowronek. Jego kolega klubowy Ryszard Rzepa był trzeci w kategorii juniorów, którzy startowali na trasie 15 km.

W. B.

(W.)

◆ * ◆

Marzena W. była jedną z klientek owego krawieckiego mistrza. Przypadek zrądził, że ją właśnie Bogdan N. spostrzegł któregoś popołudnia wychodzącą z bramy sąsiedniej kamienicy. Jego opowieść w równej mierze rozbawiła ją i wzruszyła. Początkowo więc nie chciała wyznać prawdy, zaś później też zapałała tak gorącym uczuciem, że bała się o tym powiedzieć, by nie prysnął czar romantycznej przygody.

Mieszkała oczywiście gdzie indziej i tylko udawała, że wchodzi do domu owej krawca — a potem szybko wychodziła, zanim Bogdan zdążył dostać się do swoego okna. I tak ciągnęła się ta historia, trochę dziwna w nauce mało sentimentalnych czasach.

Mistrz krawiecki Paweł G. złożył przeciwko swemu sąsiadowi wniosek do kolegium, natomiast Bogdan N. i Marzena W. mino wszytka — złożyli dokumenty do USC.

Widocznie zostało stwierdzone, że wystąpiła jednak zgodność pomiędzy figurą narzeczoną a cieniem kształtu manekina...

JAN M.



HALINA KOWALSKA-NOWAK — aktorka filmowa i telewizyjna.

Jerzy Leszczyński

FRASZKI

OBCIĄŻENIE PSYCHICZNE

Z marszałkowską buławą w plecaku nie tak łatwo iść do ataku.

NIEBEZPIECZNE BÓSTWO

Bellona — postrezena.

OCENA SYTUACJI

Łatwiej resztką sit gonić niż uciekać w sto koni

O ZIEMI

Do naszej kuli ziemskiej jak uła pasują słowa: zblakana kula.

ŹRÓDŁO DUMY

Gdybyśmy słabszych nie zwyciężali, to nie byłoby czym się pochwalić.

SZCZERZE WYZNANIE

Nawet gdy robię przyjemność żonie — cała przyjemność po mojej stronie.

KTO JEST KTO?

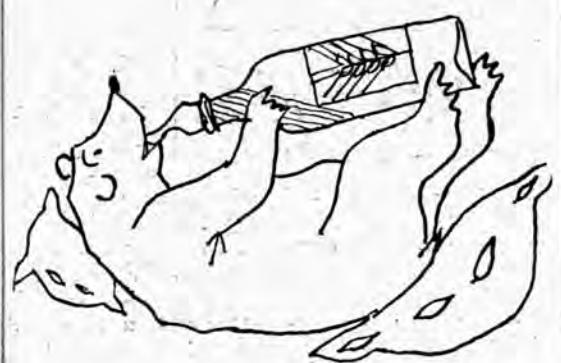
W sytuacji nie do pozdrosczenia jest nauczyciel pewnej szkoły z New-Jersey w USA, który w niewielkiej licznie klasie uczy 5 par bliźniaków. Nie sposób ich rozpoznać. Profesor uczy się przyznał się dziennikarzom, że nigdy nie wie, któremu z pary bliźniaczego stawia stopień dobry, a któremu zły.

(a)

KUP PAN NOSOROZCA!

Jeśli byłby żywy, mógłby ważyć np. 3 000 kg, ale kto kupiłby prawdziwego nosorożca? Calkiem inna sprawa, kiedy można kupić objętościowo taką samą atrapę o wadze tysiąkroć niższej. Właśnie takie 3–4 kilogramowe nosorożce z plastiku i wypchane zwierzęta sprzedaje na aukcji Brytyjskie Muzeum Przyrodniczo-Historyczne.

PRZEMYSKI NIEDZWIADEK



Kinomani

Kreuz pewien, gdy wchodził do zakładu fryzjerskiego, to żądał, aby mistrz nożyce ścinał mu możliwie najwięcej włosów za całą kwotę, która mu płaścił. Ten sam człowiek, gdy wykupił bloczek w stolówce, to zjadał obiad do ostatniego kęsa, nawet jeśli danie było wyjątkowo parsywe i mogło mu zaszkodzić. Mawiał, że lepiej żołądek zepsuć, niż dar boży zmarnować, ale za tym powiedzeniem kryła się wyłącznie sama chytrówka, żeby złamanego grosza na talerzu nie zostawić.

Kreuz ten odszedł już z tego świata, po życiu smutnym wielce, i teraz jego spadkobiercy hulają wesoło, lekko wydając te tak zgarnianie w pończochę pieniądze...

W przemyskich kinach przebywają natomiast wyłącznie ludzie nie mający żadnego poszanowania dla wartości złotówki. Do takiego wniosku dochodzę, gdyż nie śmiałybym zarzucić namzym kinomanom braku wychowania.

Gdy seans zbliża się ku końcowi, ale jeszcze się nie skończył, rozpoczyna się prawdziwa kanonada. Kinomani wstają gwałtownie z foteli, których siedzenie biją w oparcia, bo mają widać dobre sprężyny (fotele nie kinomani). Najpierw unoszą swe cieleska widzowie w pierwszym rzędzie i zasłaniają tym w drugim, którzy też wstają, zasłaniając tym w trzecim, którzy też... itd.

Nie chcą ludzie odsiedzieć pełnej ceny biletu (rozrzuconej), nie interesuje ich zakonczenie filmu, spieszają się, jakby za chwilę mogło już być na wszystko za późno.

Wydatnie pomagają im w tym panie bileterki, które zwykle na 10 minut przed zakonczeniem seansu odsłaniają kotary przy drzwiach wyjściowych, a czynią to z dużą swoboda, energią i strasznie głośno, jakby chciały powiedzieć: „Swoje żesie zobaczyli za te parenasie złotych i teraz szybko won nam z kina”.

Nie będę pisał o nagminnym cmokaniu, gdy filmowy amant zbliża się do swej lubej, o do-powiadaniach mało artykulowanych, bezmyślnych śmiechach w najmniej odpowiednich momentach. Nie będę pisał, bo w każdej społeczności, najmniejszej nawet, zawsze znajdzie się kilku poniżej średniej najniższej.

Żałuję tylko, że niektórzy kinomani nie wychodzą z kina jeszcze przed rozpoczęciem seansu...

MARCIN NOWINA

KOCHANY NIEDZWIADKU!

Nie wiem, czy masz dzieci lub wnuki. Ale jeśli nie masz, to mam wrażenie, że kiedyś będziesz miał. Radzę Ci zaopatrzyć się w butelki dla osesów. Nie trać nawet czasu i nie pytaj o nie po sklepach, bo nadaremnie. Radzę kupić ze dwie butelki ćwiartkowe czystej lub innego trunku, gdyż tylko w ten sposób uzyskasz butelki niezbędne do karmienia malutkich misów.

WIELBICIELKA

MAKABRYCZNE SKUTKI PIJAŃSTWA

Pewna rodzina chilijska tylko szczęśliwym trafem uniknęła popełnienia hańby kanibalizmu. A wszystkiemu winien alkohol. Oto 49-letni robotnik Dagoberto Riveros Campos, kompletnie „zawiany”, znalazł na przedmieściach Santiago de Chile zawiniątko ze sponym kawałem mięsa. Dagoberto zabrał pakunek do domu. Jego żona, Maria Agustinas Curimen, uciechała się tym nieoczekiwany prezentem, przyjmując nawet oczy na piękno męża. Z dobrego serca zamierzała podzielić się mięsem z paroma sąsiadkami. Jedna z nich, na szczęście, miała duże wątpliwości, czy aby zaofrowany jej kawałek „rabanki” pochodzi z jakiegoś znanego zwierzęcia. Wezwany lekarz weterynarii wydał jednak werdykt, potwierdzony następnie przez innych lekarzy, iż rzeczone mięso jest pochodzenia ludzkiego. Dla rodzinę Dagoberto Camposa i jej sąsiadów sprawa zakończyła się. Natomiast policja w Santiago musiała wszczęć śledztwo w całej tej podejrzanej sprawie. Po kilku dniach w jakimś zakamarku natrafiono na zwłoki mężczyzny, pozbawione głowy i kończyn. Mięso, jakie zamierzała zjeść rodzina Camposów, to najprawdopodobniej fragment tych właśnie zwłok. Przyczyny śmierci ani personów zabitego nie zdołano do końca ustalić.

(RG)

KRZYŻÓWKÄ

Poziomo: 2) głos kobiecy, 5) zależny od seniora, 8) listopadowa solenizantka, 9) bojowy środek trujący, 12) popis, 16) dozorca obozu hitlerowskiego, 18) zbiórka, 22) wstęp, 23) tancie hiszpański, 24) mineral, 25) rybka akwariowa, 27) filozofia chrześcijańska, 29) tytuł angielski, 30) np. Iliada, 31) nowela Prusa, 34) metropolia Tunezji, 37) zwierzę z rodziny żyraf, 38) marża handlowa, 39) zbiornik.

Pionowo: 1) album filateryczny, 3) związek chemiczny, 4) klika, 6) piosenkarz francuski, 7) siostra Balladyny, 10) figura geometryczna, 11) antonim czerni, 12) lekcwewanie, 13) fajka pokoju, 14) wartość muzealna, 15) broń klijąca, 16) rzemieślnik, 17) polska lodówka, 19) powieść H. Sienkiewicza, 20) pisarz amerykański, 21) reguła, 22) smacznego latem, 28) bridge, 32) wiedza, 33) zespół, 34) rodzaj węgla, 35) produkt mleczny, 36) sprzęt domowy.

Termin nadsyłania rozwiązań — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązań wezmą udział w losowaniu bonów książkowych.

J. P.

